Nr 179 Kraków, Środa dnia 7 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych uprzejmie upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	1 złr. 35 ct.	Za sierpień	1 złr. 70 ct.
Do końca września	2 „ 70 „	Do końca września	3 „ 40 „
Do końca roku	6 „ 70 „	Do końca roku	8 „ 40 „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

Zjazdy w Ischlu i w Aussee.

Zjazd w Aussee poprzedził zjazd w Ischlu. Wiedeński ambasador niemiecki hr. Eulenburg, przybył pierwszy do Aussee, po nim zaś austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski. Powód podróży hr. Gołuchowskiego oznaczony jest urzędowo jako „odwidziny“ bawiącego w Aussee kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohe. Ani słowa, są to — odwidziny, ale bezsprzecznie posiadające polityczną doniosłość. Wskazuje na to położenie, wytworzone w Bułgarji, a tak samo i zewnętrzne objawy, towarzyszące zjazdom. Obecność ambasadora hr. Eulenburga w Aussee, podczas pobytu tamże hr. Gołuchowskiego, nie może żadną miarą być uważaną za przypadkową. Owszem, wskazuje ona jasno, iż kierownicy zagranicznej polityki dwóch sprzymierzonych cesarstw. ważną odbyć mają naradę, w której przedstawiciel polityki państwa niemieckiego w Wiedniu, ma także wziąć udział, jako najpowołańszy w przyszłości pośrednik pomiędzy obydwoma sąsiedniemi państwami.

Z Aussee, po naradzie z ks. Hohenlohe, udaje się hr. Gołuchowski bezpośrednio do Ischlu, gdzie zabawi przez cały czas, — 5 i 6 b. m.— pobytu króla rumuńskiego Karola. Przyjęcie ostatniego, będzie na dworze cesarskim zarówno serdeczne, jak uroczyste, co jasno wskazuje, iż stosunki, łączące Austro-Węgry z Rumunją, są ściśle i wielce przyjazne, co w zupełności zdaje się potwierdzać doniesienie, iż Rumunja przystąpiła formalnie do trójprzymierza, zamieniając je na sojusz czterech.

Na podstawie doniesień naszego korespondenta wiedeńskiego, byliśmy w stanie donieść, iż w szczególności pomiędzy Austro-Węgrami a Rumunją, istnieje pisemna konwencja, która główną *causa foederis* trójprzymierza t. j. solidarne poręczenie nienaruszalności ziemskich posiadłości mocarstw, wchodzących w skład trójprzymierza, zastosowuje także i do austro-rumuńskiego sojuszu, co faktycznie oznacza przystąpienie Rumunji do trójprzymierza.

Obecnie, jak nam z poważnego donoszą źródła, mają być ramy austro-rumuńskiej konwencji znacznie rozszerzone i bardziej do trójprzymierza przystosowane, na podstawie czego Rumunji przypadnie bardzo ważna rola na wypadek zawikłań na Wschodzie. Rumunji ma być poruczoną nawet rola przewodząca na półwyspie Bałkańskim, w zamian czego otrzymuje ona ze strony mocarstw, należących do trójprzymierza, poręczenie zabezpieczające ją ze strony Rosji. Wypadki w Bułgarji uważane są w kołach rozstrzygających jako bardzo groźne. a dotychczasowa bierna polityka trójprzymierza, wobec zajść w Bułgarji nie może być uważaną za wystarczającą i ustąpić musi miejsca stanowczemu działaniu. Gdyby takie przeświadczenie już dawniej nabrało było wyrazu w polityce trójprzymierza, byłoby niezawodnie nie przyszło do obecnego zawikłania i groźnej niepewności w Bułgarji. Dziś osobistość księcia Ferdynanda nie może być brana w rachubę, gdyż tron jego spoczywa na bardzo chwiejnej podstawie. Rozkiełznał on sam swą nieudolną polityką niebezpieczne żywioły w Bułgarji, które wobec stanowiska Rosji, do niego i jego nielegalnego rządu, grożą bezpośrednio obaleniem jego tronu i ustaleniem rosyjskiej satrapji nad „szumiącą Maricą“. Do tego trójprzymierze żadną miarą i pod żadnym warunkiem dopuścić nie może, gdyż Rosja jednym zamachem wtedy mogłaby się stać panią półwyspu Bałkańskiego i znaleźć się w możności urzeczywistnienia swoich daleko sięgających zamiarów.

Baczność zatem jest wytężona na Bułgarję z hasłem: ani kroku dalej w kierunku rosyjskim, chociażby miało przyjść do użycia zbrojnej interwencji.

W tych ramach obracają się też obrady i rokowania na zjazdach w Ischlu i Aussee.

Z półwyspu Bałkańskiego.

Narodny Prawa, organ Radosławowa, umieścił list z Petersburga, dotyczący misji Klemensa i deputacji bułgarskiej. W liście tym autor twierdzi, że od osoby bardzo wysoko położonej otrzymał wiadomość, jakoby metropolita Klemens zobowiązał się działać w tym duchu, iżby książę Ferdynand zrzekł się tronu na rzecz swego syna ks. Borysa, który będzie ochrzczony według rytuału kościoła prawosławnego; dalej, że nie będzie czynił kroków u sułtana, celem uznania ks. Borysa, jako monarchy legalnego Bułgarji. Przypuszczać jednak należy, że po abdykacji ks. Ferdynanda i ustanowieniu rusofilskiej rejencji i opieki nad małoletnim księciem Borysem, Rosja wniesie żądanie opróżnienia tronu, dotąd zajmowanego bezprawnie i domagać się będzie odesłania ks. Borysa do jego rodziców.

Twierdzenie, jakoby Stambułow brał udział w wywołaniu macedońskiego ruchu, lub też odgrywał w nim jakąkolwiek rolę, jest bezzasadne. Macedończycy mieli słuszny powód unikania wszelkich stosunków ze Stambułowem, naprzód dlatego, że wyrażał się o nim zbyt ostro, a powtóre, że czynił on rząd bułgarski odpowiedzialnym za zaopatrywanie powstańczych oddziałów w broń i amunicję, co nadzwyczajnie oburzyło przeciwko niemu i Macedończyków i ich rząd, a to tem więcej, że nie istniał żaden dowód, by rząd bułgarski dopomagał do ruchu.

W obozie zatem macedońskim najzaciętszymi wrogami Stambułowa byli Macedończycy. Macedoński ruch był następstwem zamieszek armeńskich i zwrotu niespodziewanego zachowania się rządu w Bułgarji, a liczył przeważnie na poparcie Rosji.

Dziennik zofijski *Małe Nowiny* pod d. 5 sierpnia podaje wiadomość z Belgradu, że w Ischl stanowczo nastąpi rozstrzygnięcie losu Bułgarji i zostanie zagwarantowany wybór rumuńskiego króla Karola na księcia Bułgarji. Jest to dotąd jedna z najważniejszych i najprawdopodobniejszych wersyj krążących o Bułgarji.

Depesza z Aten z d. 4 b. m. donosi, że na ten dzień miało być zwołane publiczne posiedzenie Epirotów i Macedończyków, mieszkających w Grecji, celem omówienia sprawy tworzenia i zbrojenia oddziałów powstańczych i wysyłki ich do Macedonji. Jednogłośnie zapadła uchwała w tym przedmiocie, jakkolwiek niektórzy z uczestników narady starali się przekonać zgromadzenie, że udział w zamięszaniach macedońskich narusza pokój europejski i Grecja tym sposobem lekceważy sobie sympatje Europy. Już sam fakt zwołania zebrania, grozi podobnem niebezpieczeństwem.

Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Odpowiedź Porty na żądanie mocarstw co do żądanych reform dla Armenji, wypadła bardzo pokojowo. Punkta odpowiedzi czynią zadość po części domaganiom się państw, mianowicie Porta zgadza się na chrześcijańskie zebrania jeneralnych i prowincjonalnych gubernatorów; wicegubernatorzy i inni naczelnicy miast wybierani będą częścią z mahometanów, częścią z chrześcijan, a żandarmskie oddziały i policja, rekrutowane z tej miejscowości, do której są przeznaczone, również częścią z ludności mahometańskiej, częścią z chrześcijańskiej, co zaś do liczby tychże, zależeć ona będzie od tej ludności, jaka w danym obrębie przeważa. Więzienia mają być ulepszone, należycie rewidowane i przedsięwzięte wszelkie środki, mające na celu usunięcie niesprawiedliwości i nadużyć. Niemniej położona zostanie tama rozruchom, wywoływanym wędrówkami Kurdów. Porta składa przyrzeczenie starania się o to, aby według możności skłaniać Kurdów do pozostawania w stałych siedliskach i w tym względzie ma zamiar wyznaczyć im odpowiednią część kraju z pastwiskami. Odpowiedź zawiera nadto projekt organizacji gmin i sposoby ściągania podatków, w końcu dodaje, że z powodu kosztów, wywołanych trudnością komunikacji i w przeciwstawieniu zwyczajów i obyczajów mieszkańców, część niektórych żądanych reform niemożliwą jest do przeprowadzenia.

W letniej rezydencji.

Ischl d. 4 sierpnia.

Przyjazd rumuńskiej pary królewskiej do Ischl, sprowadził tysiące nowych gości. Miasto całe przybrało uroczysty widok, okazał się wszakże brak pomieszkań dla nadzwyczajnej liczby przybyłych.

Królewska para zajmie apartamenta w Hotelu „Elżbieta“. Ze względu na stan zdrowia i spokój cesarzowej, publiczne przedstawienia ograniczą się do dwóch wieczorów w miejscowym teatrze i dwóch galowych objadów. Na herbacie będą królestwo bywali tylko w hotelu. Hrabia Eulenburg, który właśnie w Alt-Aussee bawił u niemieckiego kanclerza księcia Hehenloego, będzie jutro przyjęty na audjencji u cesarza Franciszka Józefa. Rozchodzą się pogłoski, że cesarz Wilhelm położył na to nacisk, ażeby książę-kanclerz i jego poseł wiedeński byli świadkami honorów, oddawanych królowi Karolowi.

Że książę Hohenlohe z Strasburga przybył do Alt-Aussee, jako swej letniej rezydencji, jest faktem bardzo naturalnym, jak również i to, że minister austro-węgierski spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski, pospieszył z odwidzinami starszego swego kolegi. Hr. Gołuchowski pierwszy raz dopiero występuje z tą wizytą i pragnie zabrać z niemieckim mężem znajomość. Daleko donioślejszą dale mają przyjacielskie stosunki króla rumuńskiego z księciem Hohenlohe. Jeszcze będąc tylko księciem, król Karol już przyjaźnił się z bawarskim ministrem prezydentem. W osobie księcia Hohenlohego urzeczywistnia się coraz bardziej wzrastająca sympatja Niemiec do rumuńskiego monarchy, łączy się zaś ona z epoką rządów Bismarcka i urzędowaniem hr. Capriviego, który to już przez doprowadzenie do skutku układu handlowego z Rumunją, dał dowody, że jest przyjacielem Austro-

Węgier i półwyspu Bałkańskiego. W tem zbliżeniu się i obecności Hohenlohego i Eulenburga podczas przyjęcia króla Karola, wyraźnie zaznacza się fakt zerwania zupełnego z tradycją Bismarcka, według której Niemcy obojętnie zapatrywały się na prawy Bałkańskiego półwyspu. Rumunja, która podczas ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny tak czynnie popierała Rosję, w przyszłem zawikłaniu na półwyspie, mogłaby uczynić dla Rosji zupełnie nieprzystępnym Dunaj, gdyż w tym względzie już stworzyła silne umocnienia i fortyfikacje. Że rumuńska armja, zorganizowana została na wzór niemieckiej, król Karol bowiem niegdyś zaliczał się do jej członków, obudza to nadzwyczajny interes Niemiec, gdyż armja ta zupełnie pozbyła się charakteru pół-azjatyckiego. Rumunja, tak przynajmniej słychać powszechnie, mogłaby na Rosję być skutecznym hamulcem. Rumuńskie zastępy wreszcie, które występywały czynnie w wojnie rosyjsko-tureckiej obok swego potężnego sprzymierzeńca Rosji, i nabrały potrzebnego doświadczenia, mogłyby śmiało przekonać trójprzymierze, a szczególniej Austro-Węgry, że mnogość armji rosyjskiej stoi w nieodpowiednim stosunku co do jej jakości, więc na wszelki wypadek temu kolosowi Północy, armja rumuńska swoją jakością zdolna-by była zgotować choćby tylko nieznaczne trudności.

Z KRAJU.

Uroczysty obchód 300-letniej rocznicy Unji ruskiej cerkwi ze Stolicą Apostolską.

W bieżącym roku upływa 300 lat, które przeżyła Ruś pod berłem Namiestników Chrystusowych, wróciwszy do jedności z Apostolską Stolicą, przez odnowienie Unji cerkiewnej w roku 1595, którą ogłoszono w roku 1596 na Synodzie Brzeskim.

Z uwagi, że Unja Brzeska stanowi epokę w życiu cerkiewnem i narodowem Rusinów, postanowił zawiązany osobny komitet, aby Rusini obchodzili 300 letnią rocznicę Unji z największą uroczystością, jako jedno z najwspanialszych i najważniejszych świąt cerkiewno-narodowych.

Według ogłaszanego w dziennikach programu, obchód ten ma być, ile możności, jak najbardziej wspaniałą uroczystością narodowo-kościelną bez cechy politycznej. Rok 1895 ma służyć jako wstęp do jubileuszu, mającego się obchodzić w r. 1896, jako w rocznicę ogłoszenia zawartej Unji.

Wydział krajowy, otrzymawszy odezwę komitetu, oraz program uroczystego obchodu 300-letniej rocznicy Unji ruskiej cerkwi z św. Stolicą Apostolską, wystosował obecnie do wszystkich Wydziałów powiatowych następujący okólnik:

„W roku bieżącym przypada 300-letnia rocznica Unji cerkwi ruskiej z Kościołem katolickim, zawartej 23 grudnia 1595 w Rzymie, a ogłoszonej w roku następnym na Synodzie w Brześciu Litewskim.

W celu odpowiedniego uczczenia tego wiekopomnego aktu historycznego, zawiązał się we Lwowie pod przewodnictwem archidjakona i dziekana metropolitalnej kapituły, ks. Andrzeja Bieleckiego, komitet i wydał odezwę do Rusinów i do Polaków, aby to kościelno-narodowe święto obchodzili z rusko-katolicką cerkwią, w sposób jak najuroczystszy.

Wydział krajowy uważa za swój obowiązek poprzeć gorąco to wezwanie, albowiem w zamierzonym uroczystym obchodzie tej rocznicy widzi apoteozę tych szczytnych i zbawiennych idei, które szlachetnych twórców Unji Brzeskiej ożywiały i przez trzy stulecia przyświecały mężom dbałym o dobro Kościoła i narodu. A jak doniosłe znaczenie Unji Brzeskiej nie ograniczało się do sfery czysto kościelnej, ale sięgało głęboko w zakres stosunków politycznych, tak i obchód wspólny tej rocznicy niech będzie znamieniem łączności obu bratnich narodów nie tylko na polu kościelnem, niech będzie pobudką do wspólnej, zgodnej pracy na wszystkich polach życia narodowego.

W tej myśli i w tej nadziei Wydział krajowy zwraca się do wszystkich Wydziałów Rad powiatowych z usilnem wezwaniem i zaproszeniem, aby w swoim zakresie czynili wszystko, co może przyczynić się do rozpowszechnienia idei, tkwiącej w tym obchodzie i do nadania mu znaczenia i podniosłości wspólnej uroczystości narodowej".

ZE ŚWIATA.

Paryż 3 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nareszcie minister wojny, jenerał Zurlinden, raczył odezwać się o działaniu korpusu ekspedycyjnego na Madagaskarze i do dzienników rozesłał następującą lakoniczną depeszę: „Brygada Voyron, wyruszyła w pochód i stanęła na czele straży przedniej. Jenerałowie: Duchesne i Torcy, opuścili Souberbieville, wraz z intendentem Gaudin. Marsz dalszy powinien się odbyć bez żadnych przeszkód".

Zdaje się więc, że najważniejsza kwestja zaopatrzenia w żywność kolumny ekspedycyjnej, została załatwioną i jenerał Duchesne przygotował odpowiedni zapas prowjantów, który powinien wystarczyć na cały miesiąc. Z drugiej strony, przybyły pakiebot pocztowy „Polynezja", przywiózł wiadomości, że kolumna jenerała Metzingera, maszeruje prosto do stolicy Tananariwy, jakkolwiek po drodze napotyka tysiące trudności. Wozy Levebvra nie mogą pełnić służby, gdyż są nieodpowiednio zbudowane i zupełnie niezdolne do jazdy po bezdrożach. Rzeka Beisibocka wyschła i kanonierki skazane są na bezczynność. Stan zdrowotny armji, nieco się poprawił. Jenerał Metzinger sądzi, iż Howasi stawią czynny opór dopiero na równinie Jmerina. W każdym razie, wiadomości nie są bardzo pocieszające i widocznie, wojsko francuskie ma do zwalczenia niezwykłe przeszkody, głównie z powodu złego klimatu i braku dróg komunikacyjnych. Rząd w cichości wysyła 5000 posiłków i te, w tych dniach mają już odpłynąć z portu marsylskiego.

Rząd włoski zażądał wydania swego poddanego Santora, obwinionego o zwykłą kradzież. Tymczasem Santoro, w memorjale, przedłożonym prokuratorowi Rzeczypospolitej dowodzi, iż jest przestępcą politycznym. Do ostatniej chwili cieszył się zaufaniem wysoko położonych osób w Rzymie i najlepszy dowód, że go nawet zamianowano komisarzem policji. Dopiero, gdy wydał Cavalottiemu pewne dokumenty, odnoszące się do sprawy Crispiego, ściągnął na siebie nienawiść potężnego premjera ministrów włoskich i ten chce go dostać w swoje ręce, celem pomszczenia się. Sprawa jest bardzo zawiłą i prawdopodobnie rząd francuski nie zgodzi się na ekstradycję.

W Carmeaux wybuchł strejk robotników w fabryce szkła. Jeden z nich Baudot, został wybrany członkiem rady okręgowej, jakkolwiek nie umie czytać i pisać. Z powodu jednak nieprawidłowego postępowania tegoż Baudot, dyrekcja dała mu dymisję. Polityka nie odegrała tu żadnej roli i gdyby Baudot był uczciwie postępował, dotąd wydmuchiwałby butelki w fabryce. Koledzy wzięli jednak sprawę do serca i na zgromadzeniu, odbytem przed kilku dniami, postanowili bastówkę. Przedtem wysłali deputację do dyrektora Moffre'a, iż wszyscy przyjdą do roboty, jeżeli Baudot zostanie przyjęty napowrót. Pan Moffre nie chciał się widzieć z deputacją i odpowiedział im na piśmie, że robotnik więcej nie powróci, a ci, którzy chcą pracować, znajdą zawsze miejsce w fabryce. Wobec tego postanowiono strejkować. Kilku agitatorów przyjęło uchwałę głośnemi oklaskami, ale większość rozeszła się do domów ze smutnemi minami. Wiecznie powtarza się ta sama historja. Głupi i ograniczeni robotnicy dają się powodować niesumiennym menerom. Urządzają bezrobocia i następnie popadają w najstraszliwszą nędzę.

Pan Emil Veyl, były porucznik okrętowy, komandor Legji honorowej i redaktor *Journal des Debats*, wytoczył proces pani Adam, naczelnej redaktorce *La Nouvelle Revue*, o naruszenie czci. W łamach tego ostatniego dziennika, niejaki komendant Z., z powodu polemiki o wyspy Rybackie, które odegrały dość ważną rolę w wojnie chińsko-japońskiej, wydrukował odpowiedź, wystosowaną do pana Veyl. Ten, uczuł się obrażonym treścią owej odpowiedzi, i gdy pani Adam nie chciała wydać autora artykułu, udał się na drogę sądową. Pani Adam, zjawiła się osobiście w sali rozpraw, w towarzystwie swego obrońcy, adwokata Bareta. Skargę bardzo zręcznie podtrzymywał adwokat Rousset, lecz i jego przeciwnik, nie żałował wymowy. Trybunał odłożył sprawę do czwartku. W dniu tym będzie przemawiał zastępca prokuratora Payot, i wyrok zostanie ogłoszony

Sąd przysięgłych w Var, uwolnił zupełnie Alicję Tardieu. Ta zabiła swego chlebodawcę Józefa Bury'ego, który ją uwiódł i nie chciał się z nią ożenić. Sądy przysięgłych, zawsze w tych wypadkach uwalniają przestępców, co jedynie dowodzi, jak nizko stoi poziom moralny we Francji. Sąd może tylko zastosować karę więzienia od 6 miesięcy do 2 lat. Jeżeli jednak ofiara sama sobie wymierzy sprawiedliwość i zabije rabusia swojego honoru, nietylko wszyscy jej przyklasną. lecz jest pewną uwolnienia od wszelkiej kary. Środki te są bardzo gwałtowne, ale widocznie nieodzownie potrzebne.

K. W.

Echa kąpielowe.

Zakopane d. 5 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Miejscowość nasza stanie się wkrótce głośną jakby jaka stolica, powoli bowiem zaczynają u nas dziać się rzeczy, będące dotąd właściwością tylko wielkich miast europejskich, a nie górskich zakątków.

I tak pojawił się tu niedawno młodzieniec o sympatycznem wejrzeniu i wcale przyzwoicie ułożony, który wszystkim przedstawiał się jako hrabia Adam Chołoniewski. Ponieważ był na śmierć zakochany w pannie M., której matka o nadobnym młodzieńcu nie chciała nic wiedzieć, przeto zjednał sobie rychło współczucie między pannami i paniami, a zaś sympatję między panami. Nieszczęście jednak chciało, że młody hrabicz znalazł się w ciężkich stosunkach pieniężnych, gdyż jego pełnomocnik na czas monety mu nie przysłał, zaczął tedy pożyczać na prawo i lewo, od jednych po kilkaset, od drugich po kilkadziesiąt, a od innych nawet po kilka guldenów i dzięki tej pomocy czekał cierpliwie na własne tysiące. Aliści zdarzyło się raz, że pewien jegomość, znający dobrze rodzinę hr. Chołoniewskich, zapytał, z którychby Chołoniewskich pochodził, a gdy ten zaczął się kręcić i wikłać, ciekawy jegomość przyparł go do muru, a wtedy piękny młodzieniec zawołał:

— Ja się właściwie nazywam inaczej, ale jednemu Chołoniewskiemu uratowałem życie i ten mi darował swoje nazwisko.

Tableau!

Po tem wyznaniu ciekawy młodzian czmychnął z Zakopanego, uwożąc z sobą na pamiątkę dosyć monety łatwowiernych, teraz zaś na słupach i parkanach, zwłaszcza w okolicy Krupawek, widzieć można pisemne ostrzeżenie przed „oszustem", u dołu zaś, jako rzecz najbardziej charakterystyczna, znajduje się jego fotografja.

I niech teraz kto powie, że Zakopane nie jest wielką stolicą.

A teraz o innej sprawie.

P. starosta nowotarski musi żywić do naszego ustronia jakąś niechęć szczególną, skoro nie pozwolił nas zaopatrywać w mięso, pochodzące z Nowego Targu. Zakład dra Chramca ma zakontraktowaną dostawę tego artykułu, a potrzebuje go kilka centnarów dziennie, zważywszy, że musi wyżywić 150 osób. Gdy p. starosta wydał owo drakońskie rozporządzenie, dr Chramiec zatelegrafował doń, pytając, coby to znaczyło, na co otrzymał od samego starosty odpowiedź, „że wywóz mięsa jest dozwolony dopiero po zaspokojeniu miejscowej potrzeby". Odpowiedź pana starosty nie tylko nie da się pogodzić z ustawą o zarobkowaniu, ale co gorsze, kłóci się ona nawet ze zdrowym rozsądkiem, bo przecie nikt do ciemnej nocy czekać nie będzie, aż miejscowa potrzeba będzie zaspokojona — w Zakopanem zaś mięsa potrzeba nie na północ, lecz na objad, który jada się w południe. Sprawa odeszła do Namiestnictwa i tam niewątpliwie rozumnie będzie rozstrzygnięta, teraz zaś dr Chramiec radzi sobie jak może, aby jego goście z głodu nie pomarli. Już to takie postępowanie pana starosty może w wielkiej mierze przyczynić się do podniesienia Zakopanego! Ktoś ze złośliwych mówił nam, że p. starosta jest zwolennikiem wegeterjanizmu, więc i nas chciałby zmusić do przyjęcia tej metody....

Gości mamy dotąd 3.445.

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Wiem, że pański handel nie źle idzie, ale kwota, której żądasz jest za wielka. A pan Benedykt nie podpisałby za pana?

Wojowski zdziwiony, że człowiek, z którym w życiu pierwszy raz rozmawia, zna najbliższe jego stosunki, zatrzymał się chwilę i dopiero potem odpowiedział:

— Pana Benedykta nigdybym nie prosił o taką przysługę.

— To źle! Bardzo przepraszam... ale nie mamy pieniędzy.

Rzekłszy to p. dyrektor, zaczął dalej pisać; biednemu zaś Wojowskiemu nie zostało nic jak ukłonić się i odejść.

Zrozpaczony kupiec, wracał do domu, krok za krokiem, myśląc co teraz pocznie i ani postrzegł, że z banku wyszedł w minutę po nim jakiś żyd z niemiecka ubrany, który całą drogę towarzyszył mu jak duch opiekuńczy. Właśnie p. Roman wchodził do sieni swego domu, aby bocznemi drzwiami wejść, potem do sklepu, gdy ów nieznajomy drogę mu zastąpił.

— Niech wielmożny pan chwilkę mnie posłucha. Ja mam dla wielmożnego pana bardzo dobry interes.

— Jaki?

— Zaraz powiem. Wielmożny pan chciał pożyczyć 2.500 guldenów, ja byłem wtedy w banku, ale pan dyrektor nie mógł dać na jeden podpis, bo rada nadzorcza na to nie pozwala... Jak wielmożny pan zechce, ja sam postaram się o pieniądze.

— A jakie warunki?

— No, jakie mają być? Bardzo łagodne. Wielmożny pan da weksel, który pani dobrodziejka także podpisze, na 3 miesiące i akt notarjalny, mocą którego wielmożny pan odda w zastaw całą swoją piwnicę i te towary, które są w magazynie. Akt to tylko *pro forma*, a jak my się lepiej poznamy, to ja wielmożnemu panu pożyczę nawet bez weksłu.

— Procent wysoki?

— Nie wysoki. Trzydzieści sześć.

— Czyś pan oszalał!

— No, na co ja mam oszaleć? Czy to taki wysoki procent *drei per mese?* A pan dobrodziej nie wie jak teraz ciężko o pieniądze?

— Ja takich procentów nie płacę, bądź pan zdrów!

— No, no, już my się pogodzimy... Ja popołudniu przyjdę do wielmożnego pana.

Rozstawszy się z żydem, Wojowski zamiast wejść do sklepu, udał się jeszcze do miasta, w nadziei, że może który z kupców, zostający z nim w bliższych stosunkach, da mu ten „dobry“ podpis, którego banki tak gorąco pragnęły. Niestety! nadzieje zawiodły go boleśnie.

Każdy z kupców grzecznie się wymówił, a z ich odpowiedzi zięć p. Tryndalskiej łatwo mógł się domyśleć, że kupcy uważali go za „szlachcica“ nie zaś za swego kolegę. Nie żył z nimi, pani Klotylda nie całowała się z ich żonami, pani Tryndalska nie unosiła się nad ich dziećmi i wnukami, to też i oni nie byli skłonni nic uczynić dla rodziny państwa Wojowskich.

Wśród warunków w jakich się znajdował nasz przyjaciel, każdy inny byłby to samo zrobił co on t. j. byłby wziął pieniędze od żyda. Biedny Roman wziął też owe fatalne 2.500 guldenów uzyskawszy zaledwie zniżenie procentu z 36 na 34 od sta.

Zapłaciwszy kupców zagranicznych, wolniej odetchnął, chociaż nie nie na długo. Położenie finansowe, gdy się raz psuć zacznie, nie poprawia się szybko. Brak gotówki dawał się czuć jak dawniej, a gdy trzeci miesiąc dobiegł swego kresu, Wojowski był tak samo bez pieniędzy jak wtedy, gdy między bankierami szukał pomocy. Klijenci, między nimi i pan Kalasanty, grosza mu jeszcze nie odesłali.

Co go teraz czekało? Rzecz prosta — upadłość!

Handel jego szedł dobrze, długi były znacznie mniejsze niż majątek, a mimo to dla 2.500 guldenów miał albo ogłosić niewypłacalność, lub też starać się o przedłużenie terminu spłaty i tym sposobem brnąć w coraz większe odsetki i długi.

Wojowski jeszcze nie wiedział, którą wybierze z tych dwóch smutnych ostateczności.

Była godzina 6-ta wieczorem. W sklepie nadzorowała pani Klodzia, w kuchni krzątała się p. Tryndalska, a w pokoju ostatnim siedział przy biurku nasz przyjaciel i tym razem rozpisywał do klijentów już dość cierpkie listy. Właśnie, gdy zaadresował piąty list z kolei do p. Kalasantego, usłyszał łoskot otwierających się drzwi w pokojach przyległych i w tej samej chwili wpadła do pokoju p. Tryndalska. Jej twarz była dziwnie zmieniona. Zanim zięć miał czas się zapytać, co się stało, rzuciła mu się w objęcia wołając:

— Jakie szczęście! Zapisał ci cały majątek!... Szlag go trafił!

(Dokończenie nastąpi)

FEJLETON.

JAN WILK

184 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Baron zerwał się, nadrabiając, jak zwykle, zuchwałością.

— To ma nam służyć za dowód niezbity? — zawołał z dumą szatańską. — Ejże! to żarty chyba?..... słuchaliśmy przez godzinę bajek niedorzecznych, bezpodstawnych i szalonych, ale nic więcej. Ach! rzeczywiście... trzeba przyznać, że te dziecinne bajeczki przynoszą zaszczyt bujnej fantazji tego, kto je wymyślił!...

— Panie Landry — wtrącił hrabia de Maurienne — słuchaliśmy ciebie, jak widziałeś, z uwagą wytężoną. Nie jesteśmy atoli zupełnie przekonani. Jeżeli istnieje naprawdę margrabia de Chamarande, czemu tak się kryje? Dlaczego nie pokaże nam się we własnej osobie?

— Tak, tak — wykrzyknął baron, który, czując się popartym, nabrał zaraz tem większej buty i zuchwałości. — Po co się chowa? Gdzież on jest, ów pański margrabia de Chamarande, któremu urządzasz z taką łatwością cudowne zmartwychwstanie? Niechże go raz zobaczę! Czekam na niego!

Zaledwie baron dokończył tych słów, otworzyły się na oścież drzwi boczne, prowadzące do salonu, a na progu ukazał się margrabia de Chamarande, wołając na cały głos:

— Jestem!

XXVIII.

Ofiary.

Obecni skamienieli

Margrabia szedł zwolna ku swemu bratu.

Ten krzyknął dziko, przeraźliwie, cofając się przed nim aż do ściany, z twarzą kurczem wykrzywioną. Rzucał w koło oczami obłąkanemi, drżał, jak liść i dzwonił zębami. Teraz on był spiorunowany.

Margrabia był na pozór zupełnie spokojny, tylko oczy jego ciskały błyskawice gniewu. Zatrzymał się przed baronem, gdy ten przyparty do muru, nie mógł już uciec przed nim dalej i ręce na piersiach skrzyżowawszy, rzekł:

— Czekałeś na mnie, panie baronie — przemówił — oto stawiam się na wezwanie. Nie widzę jednak w twoim wzroku owej radości, którą powinienbyś zapałać, zobaczywszy mnie po tylu latach!..... Czy pan baron de Simaise nie poznaje swego brata, margrabiego Pawła de Chamarande! Ejże! panie baronie, podnieś przecie głowę i spojrzyj mi śmiało w oczy! Gdym rozłączał się z tobą przed dwudziestu pięciu laty, powierzyłem ci, co miałem najdroższego i najmilszego na świecie: moją żonę, margrabinę de Chamarande. Obiecałeś czuwać nad nią i nad dzieckiem, które miało niebawem przyjść na świat. Przysięgałeś opiekować się nią, służyć jej, czcić i kochać... Otóż radbym dowiedzieć się od ciebie, w jaki sposób wywiązałeś się z zadania, jak pojąłeś nałożony przez brata obowiązek?... Baronie de Simaise, gdzieś podział mój majątek? Coś uczynił z moją żoną i z moim synem? Morderco Karola Chevry! Kainie! mów, co zrobiłeś z twoją bratową?.....

Baron ryknął głosem nieludzkim, zakrył twarz oburącz i zgiął się w kabłąk, prawie do samej posadzki. Margrabia porwał go za ramiona i zmusił dźwignąć się w górę.

— Patrz! — zawołał głosem potężnym, niby trąba archanioła, wzywająca na Sąd Ostateczny. — Patrz! Ach! nie możesz dłużej zapierać się twoich zbrodni! Oto dwie twoje ofiary!... Patrz! patrz!...

Weszła Łucja do pokoju blada i drżąca, wspierając się na syna ramieniu.

Baron widział ją już tylko, jak przez krwawą mgłę. Tego było nadto wiele, nawet dla takiego, jak on, człowieka. Doszedł do najwyższego stopnia trwogi. Można było przypuścić, patrząc na jego wzrok błędny, na drganie muskułów i konwulsyjne rysów wykrzywienie, że bądź zmysły postradał, bądź też padnie tym ciosem spiorunowany, u stóp swego brata. Wszyscy się jednak omylili. Odzyskał siły, czerpiąc je właśnie w swoim strachu. Wyrwał się gwałtownie z rąk margrabiego, które spoczywały ciężko na jego ramionach. wyprostował się jak żmija pod stopą przygniatającą, spojrzał na swoje ofiary okiem, krwią nabiegłem a pełnem nienawiści, jak musieli patrzeć dumni aniołowie na oblicze Boga zagniewanego, gdy ich strącał z Edenu w piekielne czeluście... i jednym susem potężnym znalazł się za drzwiami.

Chciano gonić za nim, aby go przytrzymać, lecz margrabia był temu przeciwny.

— Puśćcie go!... — rzekł tonem uroczystym. — Nad nim zawisła Boska karząca prawica i ta mu wymierzy sprawiedliwość!

I Raul chyłkiem zbliżał się do drzwi w ślad za ojcem. Blady, jak śmierć, z błyskawicami w oczach, rzucił te słowa obecnym, stanąwszy na progu:

— Ofiary będą pomszczone! — poczem zniknął i on za drzwiami.

Teraz wszyscy wyciągnęli dłonie do margrabiego.

On przedstawił margrabinie swoich przyjaciół, poczem obsypywany zewsząd gradem pytań, uzupełnił swoje czwartkowe opowiadanie, nie potrzebując już teraz z niczem więcej ukrywać się przed nimi.

— Wiecie dokładnie, drodzy przyjaciele, jak postąpił ze mną mój brat przyrodni. Znacie jego wszystkie zbrodnie. Zasłużył on na karę najsurowszą... A jednak, gdyby po napiętnowaniu go wobec was wszystkich, czego pragnąłem, był się upokorzył, gdyby był upadł na kolana przed swojemi ofiarami i błagał je o litość i przebaczenie, gotów byłem, przysięgam na to, powiedzieć mu: — Dla ciebie, baronie nie mam litości, żal mi atoli twojej żony i dzieci, trojga niewinnych. Przez wzgląd więc na nich, zadowolę się tą chłostą moralną, którą ci wymierzyłem wobec kilk: moich najlepszych przyjaciół, nie zażądam zaś od ludzkiej sprawiedliwości wymiaru kary za cały szereg popełnionych zbrodni..... Niech owa gęsta zasłona, która dotąd je okrywała przed oczami ludzi, zapadnie nad niemi na wieki. Nie przebaczam ci wprawdzie, ale postaram się zapomnieć o wszystkiem. Odejdź w spokoju, baronie de Simaise, idź!..... Staraj się wzbudzić w twojem sercu skalanem żal i skruchę prawdziwą, która zaciera najcięższe nawet zbrodnie, która może ci jeszcze wybłagać kiedyś przebaczenie i miłosierdzie Boże!“ — Oto jak byłbym doń przemówił..... Ale wszak patrzyliście wszyscy na niego? Rzucił na mnie spojrzenie pełne jadu i nienawiści. Nie było w nim cienia skruchy! Nie obudziły się w nim żadne wyrzuty sumienia! W jego oczach płonęła jedynie duma szatańska!... Ach! nieszczęsny! Serce jego jest z kamienia, a dusza z kału! Jakim będzie jego koniec?... Odszukałem żonę i syna; cały mój gniew ostygł i rozwiał się w powietrzu. Nie chcąc, aby cierpieli niewinni, nie zaprowadzę zbrodniarza przed ławę przysięgłych. Oddam go raczej sprawiedliwości Boskiej!

Umilkł na chwilę margrabia, jakby się nad czemś namyślał. Potem zwrócił się nagle do sługi wiernego, który tymczasem pozbył się już był rudej brody i takiej samej peruki.

— Mój kochany Landry — przemówił — twoja rola u barona de Simaise jeszcze nieskończona. Idź pełnić dalej twoją służbę i czuwaj pilnie, jak dawniej.

Landry oddalił się natychmiast.

— Panowie — rzekł margrabia do obecnych — pan Castora był dziś moim wspólnikiem zupełnie nieświadomym. Nie wiedział i nie znał tak samo, jak i wy, mojego prawdziwego nazwiska i ani przeczuwał, co się odegra dzisiejszego wieczora w jego domu. Zgromadziłem was tu, nie chciałem bowiem pokazać bez świadków baronowi de Simaise siebie, żony mojej i syna naszego. Wybrałem w tym celu ludzi honoru i pozwólcie mi dodać: serdecznych przyjaciół.

— Tak, najszczerszych, panie margrabio — hrabia de Violaine uścisnął gorąco dłoń mówiącego.

— Oddanych ci duszą i ciałem! — dorzucił hr. de Maurienne.

— Nie wątpię o tem, panowie. Dla margrabiny i mego syna przyjaźń wasza nie przestanie nigdy być drogocenną. Dlatego nie wahałem się odkryć przed wami tej strasznej, rodzinnej tajemnicy, bo liczyłem na was zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 7 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Kajetana wyznawcy i Alberta, jutro św. Cyrjaki i Marjana męczenników, pojutrze św. Kamilla z Lelis i Romana wyznawców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 19, zachód przypada o godzinie 7 minut 10; długość dnia godzin 14 minut 51.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Teodor Jeske-Choiński, powieściopisarz z Warszawy, który, jak wiadomo, bawił przez dzień wczorajszy w Krakowie, wyjechał dziś na dłuższy czas do Zakopanego.

Słynny architekt Hauberisser z Monachjum, twórca wspaniałego Ratusza monachijskiego, bawi w naszem mieście. P. Hauberisser kierował restauracją pięknej katedry w Marburgu i świątyni św. Sebalda w Norymberdze.

Tutejsze Kółko amatorów dramatycznych, które w tych dniach zamierzało urządzić wielki festyn na Wawel, na życzenie protektorki p. Ulanowskiej, odłożyło to szlachetne swe przedsięwzięcie do dnia 1 września, ze względu na to, że teraz miasto zbyt jest wyludnione, by można liczyć na powodzenie wielkich zabaw ogrodowych.

Mira Hellerówna rozpocznie we czwartek d. 8-go b. m. jako „Mignon", szereg występów na naszej scenie, oczekiwanych z taką niecierpliwością i powszechnem zajęciem publiczności miejscowej jak i zamiejscowej. Krakowianie, którym niezwykła ta śpiewaczka znaną jast z ostatnich swych u nas występów, z ciekawością śledzili jej wyjątkowe powodzenie za granicą, to też dziś, kiedy powraca z za Oceanu, niewątpliwie pospieszą licznie, żeby się przekonać, ażali istotnie zasłużonym rozgłosem cieszy się nasza rodaczka.

Teatr letni w Parku krakowskim daje nam ciągle nowości i dokłada wszelkich starań, aby publiczności, która ochoczo go odwidza urozmaicać wieczory, przeplatając operetkami i nowemi świetnemi farsami We środę i w czwartek danym będzie po raz pierwszy „Ojciec Martin" (*Le crochets du pére Martin*) obraz sceniczny ze śpiewami w 4-ch aktach z francuskiego. Sztuka ta zyskała jednogłośny poklask i uznanie publiczności i prasy zagranicznej, ma to być rzecz wyborna w swoim rodzaju.

W piątek po raz pierwszy „Bal maskowy" (Veglione) farsa w 3 aktach Aleksandra Bissona, gościnny występ p. Ferdynanda Feldmana, artysty teatru lwowskiego, występującego ostatnio z wielkiem powodzeniem w Warszawie w roli Napoleona w głośnej „Madame Sans-Gêne"; jak prasa, tak i publiczność nader sympatycznie przyjmowali miłego gościa,który u nas ukaże się kilkakrotnie na scenie teatru letniego. Samo nazwisko artysty, oraz słynna farsa, która prócz zagranicznych scen oglądała światło kinkietów teatru lwowskiego i przez dłuższy czas nie schodząc z afisza, zapełniała salę teatralną, dają rękojmię, że teatr w Parku krakowskim ściągnie liczny zastęp publiczności, która zapełni go po brzegi.

Z dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujące zawiadomienie: Z dniem 1 września b. r. znosi się ważny od dnia 1 stycznia 1892 r. skorowidz kilometryczny dla obliczenia należytości za przewóz osób cywilnych, pakunków, podróżnych, jakoteż i transportów wojskowych na szlakach austrjackich kolei państwowych i kolei prywatnych zachodnich i wschodnich sieci, pod zarządem państwa stojących, od którego to dnia uskuteczniać się będzie obliczenie należytości za przewóz osób, pakunków, posyłek „express" i psów, jakoteż i transportów wojskowych na podstawie skorowidza kilometrycznego, umieszczonego w taryfie dla przewozu towarów.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty, zamianował suplenta gimn. w Jarosławiu Józefa Trojnara rzeczywistym nauczycielem w gimn. w Jaśle.

Stypendjum rządowe po 1000 złr. na wyjazd do Włoch i Grecji, otrzymali profesorowie gimnazjalni: p. Stanisław Rzepiński w Wadowicach i dr Tadeusz Mandybur we Lwowie, z równoczesnym urlopem na drugie półrocze roku szkolnego 1895/96.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed rzeszowską komisją egzaminacyjną w dniu 16 września b. r. Kandydaci i kandydatki, którzy chcą egzamin składać, mają wnieść podania, zaopatrzone: a) w świadectwo dojrzałości; b) dowód przynajmniej dwuletniej praktyki przy publicznych, lub prawo publiczności posiadających szkołach ludowych; c) wykaz dzieł przestudjowanych do egzaminu; d) krótki życiorys — za pośrednictwem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej do komisji egzaminacyjnej w Rzeszowie, najpóźniej po dzień 8 września b. r.

Ponowny zjazd kolegów, którzy w r. 1870 składali maturę w Nowym Sączu, odbędzie się we wtorek dnia 20-go sierpnia b. r. w Nowym Sączu, na który to zjazd kolegów, w myśl uchwały pierwszego zjazdu z r. 1890 zapraszam.

Dr D. Sawczak, członek Wydziału kraj.

Straszna kradzież. W brukselskiej Kasie oszczędności wykradziono z kasetki 1,880.000 fr. Sprawca kradzieży nieznany.

Dar. Cesarz ze swej prywatnej szkatuły udzielił ochotniczej straży ogniowej w Hałcniowie (pow. bialski), zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Cesarz zamianował konsula Leonarda hr. Starzeńskiego sekretarzem legacji.

Z Kochawiny piszą nam: Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P., przyjedzie do Kochawiny ks. arcybiskup Issakowicz, w wigilję uroczystości. W dzień święta wygłosi na sumie ten dostojnik Kościoła kazanie, na cześć Bogarodzicy.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kołomyi, z miasta Kołomyi, rozpisało prezydjum Namiestnictwa na dzień 15 października r. b.

Pomnik króla Jana III we Lwowie. Lwowska Rada miejska uchwaliła w roku 1883 postawić pomnik bohaterowi z pod Wiednia i zebrała już na ten cel, odkładając co roku pewną sumę, 15.000 złr. Pomnik ów miał stanąć już w roku zeszłym, ale dla rozmaitych przyczyn to się nie stało. Teraz sprawa ta znów dozna pewnej odwłoki, albowiem Rada miejska nabrała przekonania, iż posąg konny króla, na postawienie którego wyznaczono już miejsce u wylotu Wałów Hetmańskich, na placu Marjackim, powinien stanąć ze spiżu, a nie z kamienia. Koszta pomnożą się wskutek tego o trzydzieści do trzydziestu pięć tysięcy złr., ale stolica kraju doczeka się dzieła rzeczywiście pomnikowego. Ten wyższy koszt będzie mógł być w kilku latach umorzony corocznem odkładaniem odpowiedniej kwoty.

Zamach morderczy. We Lwowie onegdaj rano żołnierz policyjny znalazł na ulicy Janowskiej obok mostu kolejowego 32-letniego robotnika, zajętego przy budowie drugiego toru, tarzającego się we krwi. Natychmiast wezwał pogotowie stacji ratunkowej, i przy pomocy zgromadzonych na ulicy ludzi przeniósł nieszczęśliwego do sąsiedniego młyna. Pogotowie stacji ratunkowej znalazło na klatce piersiowej głęboką do płuc dochodzącą ranę. Opatrzyło ją i odwiozło chorego do szpitala powszechnego. Z powodu silnego upływu krwi, ranny był bardzo osłabionym i nie wiele można się było od niego dowiedzieć. Nazywa się Walenty Gawlik, rodem z Wieliczki, zajęty przy budowie na dworcu kolejowym Podzamcze, wracał nocą około godz. 1 do domu. Koło mostu na Janowskiem napadł na niego z nienacka jakiś obdartus i z okrzykiem: „Oddaj pieniądze, bo cię zabiję", pchnął go nożem w piersi. Gawlik padł na ziemię i stracił przytomność, a znaleziono go aż rano. Stan chorego jest bardzo groźnym.

Nagła śmierć. We Lwowie, onegdaj wieczorem w drodze ze spaceru, zachorowała nagle na ulicy żona kontrolora kasy miejskiej p. Iwanicka. Odwieziono chorą do stacji ratunkowej, gdzie jednak mimo energicznej pomocy w kilka minut skończyła życie.

Nadużycia żołnierzy. O nowem zastosowaniu białej broni donosi *Kurjer Rzeszowski.* W ubiegłym tygodniu, jednego ze skwarnych dni, szedł obywatel Rzeszowa p. T. z pieskiem swym do kąpieli polami p. Bieniaszewskiego, wyprzedzał go zaś jakiś sierżant z 56 batalionu obrony krajowej. Pies podrażniony niezwykłem wahaniem pałasza, który wachmistrz przerzucił przez ramię, począł szczekać, na co odważny ów mąż dobył pałasza i rzucił za psem. Tak p. T. jak i pies jego, ledwo uniknęli ciosu, gdyż szabla około nich przeleciała.

Zawalenie się domu. Dnia 3 b. m. w Przemyślu, o godzinie 2 popołudniu, runęła kamienica przy ulicy Wąskiej, obok bóżnicy. Z mieszkańców nikt nie doznał uszkodzenia, kamienicę zaś opróżniono i zamknięto.

Znowu wypadek w Borysławiu. W dniu 31 z. m. pracowało około godz. 10 wieczorem w podziemnym chodniku, pędzonym od szybu nr 8, znajdującym się w kopalni „Wilt II" na „Potoku", a należącym do spółki: Sender Wilf, M. H. Erdheim, J. H. Taub, Dawid Roth i t. d. — dwóch robotników: Jan Dębniak z Sambora i Pantalemon Bobiak z Łużka. Szybem wzmiankowanym zarządza dzierżawca Dawid Roth. Wtargnięcie wody z namułem z sąsiedniego szybu do chodnika, w którym zatrudnieni byli właśnie Dębniak i Bobiak, wywołało gwałtowne wystąpienie gazu siarkowodorowego, co też najprawdopodobniej obu nieszczęśliwych udusić musiało. Obaj zginęli. Śledztwo sądowe wdrożono.

Szkoła muzyczna utworzyła się przy Towarzystwie im. Moniuszki w Stanisławowie.

Cholera azjatycka grasuje silnie — jak donosi *Głos Podolski* — w Wiśniowcu i Wyżogródku, miejscowościach, położonych na Podolu rosyjskiem tuż pod Zbarażem.

Ponieważ na Wołyniu cholera szerzy się coraz groźniej, niektóre miasta galicyjskie przystępują już do zarządzeń środków ostrożności. I tak, w Stanisławowie — jak donosi *Kurjer Stanisławowski* — otwarto już baraki choleryczne i przedsięwzięto rewizję domów, pod względem sanitarnym.

Zmiana własności. Dobra Komarestie-Stohodzia, dawna siedziba Wasylków na Bukowinie, własność śp. Krzysztofa Wartanowicza, nabyli od spadkobierców, Mikołaj i Helena Pisarczukowie, oraz Zofja z Pisarczuków Sołłohub.

Niebywałe lichwiarstwo. Przed trybunałem wyrokującym w Wiedniu, stawał przed kilku dniami grajzlernik Leon, recte „Lajbuś" Tuchten z Rzeszowa. Nota policyjna podała, że Tuchten grajzlernię prowadził tylko dla pozoru, w rzeczywistości zaś był lichwiarzem najgorszej kategorji. Dwukrotnie był już karany za oszustwo. Ostatnim razem oskarżony o to, że porucznikowi Schreiberowi pożyczył pieniędzy na 238%. Rozprawę odroczono celem wezwania poszkodowanego, po za Wiedniem zostającego.

Nasi wychodźcy pod przewodnictwem ks. Aleksego Iwanowa w Paranie. Brazylijska gazeta niemiecka *Der Beobachter* (wychodząca w Kurytybie, stan Parana) z dnia 19 czerwca b. r. podaje następującą wiadomość: „W sobotę przybyło tu nareszcie jeszcze 567 polskich wychodźców, których zamierza rząd osiedlić w Rio Claro w dolinie rzeki Iguassu. Ludzie ci, wszyscy dzielni rolnicy, sprowadzili ze sobą własnego kapłana, który oddaje im usługi przewodnika i doradzcy. W niedzielę poszli oni pod jego przewodnictwem czwórkami do kościoła, aby podziękować za szczęśliwe przybycie. Ci przybysze przyjechali wszyscy na swój koszt (?) do Rio, a stąd dopiero począwszy dostają wsparcie od rządu. Przy nadzwyczaj niskim obecnie stanie wody w rzece Iguassu trudno ich wyprawić do Rio Claro, a znowu tam prawdopodobnie zabraknie rozmierzonych gruntów, potrzebnych do szybkiej i upragnionej kolonizacji. Wkrótce ma tu przybyć jeszcze 2000 Polaków. Byłoby to bardzo pożądane — tylko silna i rozumnie prowadzona kolonizacja może temu krajowi wielki przynieść pożytek. Chętnie tych nowych przybyszów witamy". W tejże gazecie z dnia 22 czerwca b. r. czytamy: „Nowych kolonistów, przybyłych tu zeszłej soboty, przetransportowano tu w środę osobnym pociągiem do ich miejsca przeznaczenia, Rio Claro w dolinie rzeki Iguassu. Początek tutejszej uprawy roli zapewne da się tym ludziom ciężko uczuć. Teren jest bardzo dobry i jeżeli osiedlenie prędko nastąpi, można się spodziewać szybkiego postępu kolonji. Byli między nimi różni profesjoniści, których jednak nie można było nakłonić do pozostania w mieście, jakkolwiek wszystkim ofiarowano zatrudnienie. Tęsknią oni za gospodarstwem rolnem. Życzymy im, by się nadzieje ich spełniły". Z powyższych notatek widzimy, iż wychodźcy nasi pod przewodnictwem ks. Aleksego Iwanowa szczęśliwie do kresu dobili. Kolonja Rio Claro oficjalnie Eufrosiną zwana, jest już wyłącznie przez Polaków z pod zaboru rosyjskiego zamieszkała. Kolonja ta leży po obu stronach drogi Palmas na lewym brzegu rzeki Rio Claro, która do tego miejsca spławną jest dla kanoesów. 12-kilometro-

wa szosa łączy Rio Claro z portem Barafeia, położonym nad Iguassu. W Barafeia znajduje się również kolonja polska, złożona ze 120 rodzin, osiedlonych w roku 1892. Ziemia w Rio Claro jest urodzajną, a osadnicy polscy uprawiają żyto, kukurydzę, fasolę i pszenicę, która to, zwłaszcza ostatnia, wydaje dobry plon. Obecnie budująca się kolej, łącząca stan San Paulo z Rio Grande do Sul, przecina Rio Claro. W Rio Claro znachodzą się obecnie biura naczelnika kolonizacji nad Iguassu. Expedycja pod przewodnictwem ks. Aleksego Iwanowa, która tak szczęśliwie i prędko, bez żadnych przeszkód, wyzysku wychodźców i strat stanęła u celu, jest najlepszym dowodem, jakie błogie skutki przynosi zorganizowana emigracja w przeciwieństwie do nieświadomej i atomistycznej emigracji, jaka odbywała się w 1891 r. z Królestwa polskiego, a która zmarnowała i pochłonęła blisko 50.000 ludu polskiego. Czyż wobec tak wysoce humanitarnego wyniku, nie zasługuje na szczere uznanie działalność Tow. św. Rafała, które, opierając się na teoretycznych badaniach i wskazówkach *Przegl. Wszechpol.* i polskiego Towarz. handlowo-geograficznego, praktycznie organizację emigracji z tak dobrym skutkiem przeprowadza. (*Przegląd Wszechpolski*).

Nowożytny Otello. W Katowicach na Górnym Szlązku, zaręczył się pan Jakób K. z panną Waleską S. O zaręczynach swoich ogłosił światu anonsami w tamtejszych dziennikach, dodał jednakże pod anonsami następującą notę: „Nie pozwalam nikomu rozmawiać z moją narzeczoną“.

Skazany na 6-miesięczne więzienie za zbrodnię obrazy majestatu prawnik Suchomel w Pradze, po odsiedzeniu czterech miesięcy, uwolniony został przez cesarza od dalszej kary.

Zofijówka. Z powodu upływającej w bieżącym roku stuletniej rocznicy od czasu założenia słynnego humańskiego parku Zofijówki, owego pomnika namiętnej miłości hrabiego Feliksa Szczęsnego Potockiego dla drugiej żony — p. Iwaszczenko wydał książkę pod tytułem: „Historyczny rys Humania i Carycyńskiego sadu (Zofijówki)“. W książce tej znajdujemy powtórzone szczegóły romantycznego życia hrabiny Zofji Potockiej.

Sprowadzona w roku 1778 przez polskiego posła Lasopolskiego z Konstantynopola, grecka branka, czarującej piękności, rozwinięta w pełni w trzynastym roku życia, kupiona za 1000 złotych przez syna komendanta Kamieńca Podolskiego, majora Józefa Witte, zostaje panią Witte. Wykształcona przez męża, nabywszy ogładę zagraniczną, olśniewa wszystkich w Paryżu, w Warszawie, w Petersburgu. Budzi zapały późniejszego króla Ludwika XVIII, jest uwielbianą kochanką Potiemkina, przełamuje chłód i dumę hrabiego Feliksa Potockiego. Ten ostatni zrzeka się dla niej niemal całego majątku na rzecz pierwszej swojej żony, a wymówiwszy sobie tylko stałą pensję z dochodu, kryje się z panią Witte zagranicą. Po śmierci pierwszej żony, Potocki płaci Wittemu dwa miljony złotych za rozwód jego z Zofją, a pojąwszy ją za żonę, zamieszkuje w Humaniu, gdzie, posłuszny jej kaprysowi, stwarza, przy pomocy genjalnego inżyniera Metzla, uroczy park Zofijówkę. Sam wszakże umiera wkrótce, zgryziony odkryciem romansowego stosunku żony do syna swego z pierwszego małżeństwa, Jerzego. A Zofja, obudziwszy się wreszcie z szału orgji i wyrwawszy się z objęć pasierba, przez ostatnich lat piętnaście życia dziełami miłosierdzia pozwala zapomnieć o lekkomyślnej swojej przeszłości. Pamięć zmarłej w roku 1822 hrabiny Zofji otoczono czcią niezwykłą.

Prof. Henryk Sybel. Jak wiadomo, 1 sierpnia, zakończył życie w Marburgu prof. Henryk Sybel, dyrektor pruskich archiwów państwowych. Urodzony w Düsseldorfie w r. 1817, Sybel od r. 1834 do 1838 odbywał studja w uniwersytecie w Berlinie, gdzie mistrzem jego był Ranke. W r. 1841 ogłosił „Historję pierwszej wojny krzyżowej“, w której starał się dowieść, iż Piotr z Amiens nie przyczynił się do tej wyprawy, a Gotfryd de Bouillon nie stał na jej czele. W r. 1844 Sybel został nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu w Bonnie, skąd jednakże już w r. 1845 przeniósł się do Marburga. W r. 1856 został powołany do Monachjum, gdzie go wybrano także na członka Akademji Umiejętności. Tu utworzył pierwsze w Niemczech seminarjum historyczne, oraz założył *Historische Zeitschrift*, która, jako pismo krytyczne, pomiędzy historykami wielkiego używała znaczenia i powagi.

Z tych to czasów, mianowicie z r. 1856, datuje się jego znana broszura „O stanie nowej metody historjografji w Niemczech“, która mianowicie na młodsze pokolenie historyków znaczny wpływ wywarła.

W r. 1861 Sybel przeniósł się napowrót do Bonn, dokąd go w tym roku powołano na zwyczajnego profesora. Wybrany w r. 1862 do Izby poselskiej Sejmu pruskiego, należał do opozycji przeciwko reorganizacji armji pruskiej i niejednokrotnie w Izbie jako mowca się odznaczył.

Po zwycięztwach Prus nad Danją, Austrją i Francją. Sybel przyłączył się, zarówno jak wielu innych jego kolegów, profesorów uniwersytetu, jako to Gneist, Bluntschli, Oncken, Beseler i inni do stronnictwa narodowego a na widowni politycznej odznaczył się już tylko, jako zacięty wróg Kościoła katolickiego, gorliwym udziałem w walce kulturnej. I dzieła jego historyczne, mianowicie z epoki owej, t. j. z ostatnich 25 lat, zabarwione są stronnością, widnieje z nich uprzedzenie do różnych innych narodów, mianowicie do Francuzów, a przedewszystkiem do Kościoła.

Z dawniejszych dzieł historycznych Sybela najwięcej rozgłosu pozyskała jego „Historja epoki rewolucyjnej od r. 1789—1800“, którą tłómaczono na kilka języków, mianowicie także na język angielski i francuzki.

W r. 1875 Sybel został powołany na dyrektora pruskich archiwów państwowych, a równocześnie został członkiem berlińskiej Akademji nauk. Przeniósł się wtedy do Berlina i rozpoczął olbrzymią publikację dokumentów archiwalnych, obliczoną na 70 tomów. Z polecenia Akademji Sybel wydawał z Maksem Dunckerem polityczną korespondencję Fryderyka W. i był członkiem dyrekcji wydawnictwa „Monumenta Germaniae Historica“. W najnowszych czasach zwróciło najbardziej na siebie uwagę Sybla „Begründung des Deutschen Reichs durch Wilhelm I“ (Utworzenie państwa niemieckiego przez Wilhelma I), którego wydawnictwo doprowadzone zostało dotychczas do VIII tomu, obejmującego początek wojny francuzkiej.

Ponieważ Sybel po r. 1890 stanął po stronie Bismarcka i niejednokrotnie występował przeciwko cesarzowi Wilhelmowi II, więc mu zamknięto swobody do owej pory dostęp do archiwów państwowych, a cesarz odmówił zatwierdzenia przyznanej mu przez Akademję „nagrody Verduna“.

Wykup serwitutów. Korespondent petersburgski *Warsz. Dniewn.* pisze, iż kwestja wykupu serwitutów została podobno zadecydowana w ten sposób, iż serwituty mogą być odstępowane właścicielom majątków nie inaczej, niż za zgodą dwóch trzecich gromady wiejskiej.

Bomba. Telegram onegdajszy przyniósł wiadomości z Donai o zamachu na dyrektora-inżyniera w Towarzystwie górniczem, p. Vuillemain: szczegóły owej strasznej sceny są następujące. Klemens Decoux, 26-letni morderca, pracownik w kopalni w Aniche, który w r. 1893 został uwolniony z powodu, iż podmawiał swych współpracowników do rozpoczęcia strejku i nieustannie starał się podburzać robotników przeciw dyrektorowi. Podburzania te nie osiągnęły skutku, gdyż robotnicy uważali p. Vuillemaina, jako swego dobroczyńcę i czcili go, jak ojca. Dowodem tego, zamiar tychże obchodzenia uroczyście 50-letniego jubileuszu zacnego zwierzchnika. Skoro Decoux dowiedział się, że robotnicy postanowili p. Vuillemain ofiarować w upominku srebrną wazę, popadł w wściekłość. Uzbroiwszy się tedy w rewolwer i w bombę, napełnioną dynamitem, wmięszał się w tłum, spieszący do kościoła, na zamówione w uroczystość tę nabożeństwo, a następnie, gdy p. Vuillemain wyszedł z kościoła, otoczony starszymi robotnikami, strzelił do niego z rewolweru. Bomba miała ułatwić mu ucieczkę. Tymczasem bomba eksplodowała. Decoux podrzucony w górę do wysokości dwóch metrów, został w kawałki poszarpany. Zacny kierownik kopalni, starzec 70-letni, znajduje się w niebezpieczeństwie utraty życia. Obecny przypadkowo ojciec Decouxa, przystąpiwszy do trupa swego syna wykrzyknął: Nędznik! — Bomba raniła cztery osoby.

Trzęsienie ziemi i zwierzęta. W czasie ostatnich trzęsień ziemi w Lublanie, poczyniono niektóre spostrzeżenia nad zachowaniem się zwierząt wobec tego strasznego zjawiska przyrody. Pewien leśny z okolic Lublany, który pamiętnej nocy Świąt Wielkanocnych uciekając przerażony z lasu na gościniec, widział także kilka zajęcy, które w szalonym pędzie biegły ku poblizkim górom; słyszał on także trwożliwe głosy kuropatw, które się z swych gniazd zrywały. Jeden z mieszkańców Lublany, gdy następną noc w powozie na polu przepędził, zauważył, że przed każdem słabszem, czy silniejszem wstrząśnieniem, zrywały się gołębie i wylatywały pustułki ze swych gniazd na dzwonnicach i zaniepokojone krążyły w powietrzu. Zięby i wróble, ćwirkając bojaźliwie, latały całą noc z miejsca na miejsce. Najwięcej przerażenia okazywały konie. Już przed pierwszemi wstrząśnieniemi były niespokojne, jak gdyby przeczuwając katastrofę, a w czasie trzęsienia wspinały się dziko, trzęsły się i rżały z obawy, uderzały kopytami o żłoby lub padały przerażeniem przejęte na ziemię. Toż samo i psy objawiały wiele niepokoju przed pierwszemi wstrząśnieniami, gdy się ich jeszcze nikt nie spodziewał, a w czasie katastrofy rzucały się dziko na łańcuchach, lub błądziły po ulicach, szczekając w właściwy, strach wyrażający sposób. Bez wszelkiego wrażenia przeszło trzęsienie ziemi nad... kurami. Te spały, jak gdyby nigdy nic, w swych kojcach i kurnikach.

Na temat włosa. Mało która dama domyśla się chyba, że nosi na głowie 70—80 kil. włosów, blondynki nawet dźwigają więcej, bo do 110 kilometrów. Pewien niemiecki „badacz“ odkrył, iż jeden włos może udźwignąć 113 gr., ale na to potrzeba włosa czarnego, bo jasny nie może wytrzymać większego ciężaru, jak 70 gramów. Wszystkie włosy mogłyby zatem udźwignąć 10—12 centnarów.

Frank Malbourne, rozgłośny przed dwoma laty „wywoływacz deszczu“, za którym ubiegało się w swoim czasie tylu rolników amerykańskich, bawi obecnie w Cleveland, w stanie Ohio i przed jednym z dziennikarzy, z godną podziwu szczerością wyznał, iż cała jego „sztuka“ sprowadzania deszczu była „bussinessem“ — wyzyskiem łatwowierności ludzkiej. „Jako żywo — powiada z bezczelnym uśmiechem — nie posiadałem w tym względzie żadnej większej władzy od innych śmiertelników. W Europie nie uwierzyłby mi zapewne żaden rozsądny człowiek, Amerykanie jednak lgną do „humbugu“, znajdując w nim nawet pewną przyjemność, a im głupstwo jest większe, tem łatwiej znajdzie wiarę dla niego“. Dziwna to bądź co bądź szczerość w ustach człowieka, który na swem oszustwie dorobił się znacznego majątku. W Ameryce nazwą to może tylko odwagą — i powiedzą: *All right!*...

Najlepszy cyklista niemiecki, August Lehr, uchodzący za niezwyciężonego, na wyścigach w Liége znalazł godnego siebie przeciwnika, w osobie belgijczyka Protina. W biegu na przestrzeni 10.000 metrów pobił go Protin na pół długości koła, w biegu zaś na przestrzeni 5000 metrów — na dwa koła. Zwyciężony dwukrotnie Lehr nie daje jednakże za wygranę i zaproponował nowy match. Gotuje się również ciekawa próba międzynarodowa, do której staną: Baenker (Ameryka), Eden (Holandja), Protin (Belgja), Lehr (Niemcy).

Ośmdziesięcioczteroletnie trojaczki. W węgierskiem mieście Samosujvar żyją trzy siostry, z których każda liczy 84 lat wieku. Staruszki przyszły na świat jako trojaczki i jednego też dnia wszystkie trzy stanęły przed ołtarzem. Pomimo niezwykle sędziwego wieku, matrony cieszą się rzadką czerstwością fizyczną i umysłową.

Niebywały sezon. Ostatnio wydana lista gości w Karlsbadzie wykazuje, jak dotychczas w roku bieżącym 30.303 kuracjuszów.

Małżeństwo nieboszczyka. W Ainay-le-Chateau we Francji odbyć się miały zaślubiny młodej dziewczyny z pewnym wdowcem. Wszystko do ceremonji przygotowano, orszak ślubny miał podążyć do mera, gdy naraz nadbiegł stróż gminny, uprzedzając przyszłych małżonków, że uroczystość nie może mieć miejsca, gdyż małżonek, jakkolwiek żyjący rzeczywiście, wobec stanu cywilnego uważany jest za nieboszczyka. I donosząc o tem, wskazał na akt przyniesiony z sobą, a opiewający, że mąż zmarł, a nie jego pierwsza żona. Łatwo można sobie wyobrazić zdumienie, jakie wieść podobna wywarła. Lecz po krótkiej chwili rozweselono oblicza i przyszli małżonkowie oświadczyli zebranym, że mimo tej małej niedokładności, wesele odbędzie się, jak miało się odbyć. I jak wieści niosą, bawiono się wyśmienicie, oczekując sprostowania niedokładności w akcie zejścia.

Róże... fijołkowe. Ogrodnicy francuzcy przez umiejętne krzyżowanie kwiatów do zdumiewających dochodzą rezultatów. Tak n. p. jeden z ogrodników paryskich wyhodował różę, pachnącą jak fijołki z zapachem niezapominajek. Jeżeli tak dalej pójdzie, zakochani będą mogli niebawem darzyć damy swego serca... pokrzywami, oczywiście z zapachem róży.

Pomysłowość reklamy. Oddawna już reklama wtargnęła do teatru bądź w postaci płatnych ogłoszeń, kreślonych na kurtynie, bądź w anonsach, pomieszczonych na afiszu. Nie dość na tym, autorowie nawet zaczynają iść za tym planem nowoczesnym. W Berlinie wystawiono świeżo feerję dramatyczną pod tytułem „Podróż na Wschód". Jest to poprostu reklama pewnej ajencji tanich podróży. Sztuka ma piętnaście obrazów, urozmaica ją przytem kilka baletów. Autor, dla nadania większej aktualności swej sztuce, wsunął w nią obraz dodatkowy, przedstawiający nowy kanał Północny.

Mianowania. Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało adjunkta salinarnego, Karola Mańkowskiego, zarządcą górniczym i hutniczym w Kałuszu, a elewa górniczego Feliksa Piestraka, adjunktem salinarnym w Bochni.

Konkurs. Przy Zakładzie karnym dla mężczyzn w Wiśniczu, została opróżniona posada dozorcy więziennego II klasy. Ubiegający się o tę posadę, winni wnieść podania za pośrednictwem swej przełożonej władzy do Dyrekcji Zakładu karnego w Wiśniczu, do dnia 1 września 1895 roku.

Nekrologja. We Lwowie zmarła Emilja Rischka, z domu Schneider, wdowa po naczelniku sądowym.

W Stróżach zmarł Kazimierz Wodziczko, naczelnik stacji kolejowej w 45 roku życia.

Kazimierz Stankiewicz, więzień stanu, urzędnik oddziału zastawniczego przy Kasie Oszczędności miasta Krakowa, urodzony w roku 1820, zmarł w Krakowie 5-go sierpnia.

OPERA.

Panujący przeważnie od pewnego czasu na scenie naszej Verdi, ustąpił wczoraj miejsca Meyerbeerowi i jego arcydziełu — „Hugonotom". Mimo cen podwyższonych w epoce największego wyludnienia miasta, urok przywiązany do nazwiska kompozytora, zrobił przecież swoje i zapełnił teatr od dołu do góry publicznością skorą do uniesień, tak dla znakomitego dzieła, jak i dla wykonawców, tworzących wczoraj komplet prawdziwie pięknych głosów.

Wśród odznaczeń zaszczytnych, w jakie wieczór ten obfitował, palma pierwszeństwa przypadła na korzyść p. Camilowej, która okazała się tutaj artystką *par excellence* i rozwinęła w partji królowej Małgorzaty tyle pewności i taką świetność brawury, że na wspomnienie tego śpiewu, ręce dziś jeszcze same do oklasku się składają.

Obok p. Camilowej, radzibyśmy jak najbliżej postawić Walentynę p. Kruszelnickiej, zwłaszcza za duet w akcie 4, oddany byłz właściwem życiem i akcentem dramatycznym, gdyby, niestety, reszta partji nie wskazywała, że rola ta przez artystkę całkiem jeszcze nie została opanowaną.

Przypominać, że rola Marcela jest jedną z najwdzięczniejszych dla głosu basowego, wydaje się nam rzeczą równie zbyteczną, jak zapewniać, że p. Jeromin pochwycił tutaj skwapliwie sposobność do wykazania i umiejętności i piękności swego głosu, o ile oczywiście ten w nizkie położenie wkraczać nie był zmuszonym.

Co do p. Warmutha (Raul), jedno tylko mogło panować zdanie, t. j. że nad głosem jego zawisła wczoraj ciężkość, niepozwalająca artyście na swobodne wykonanie zarówno „Romanzy", jak i duetu z królową. W akcie 4 atoli pogodził nas p. Warmuth z sobą, przypominając piękne chwile w „Żydówce", stanowiącej, o ile dotąd wnosić wolno — *cheval de bataille* tego artysty.

Z pomniejszych ról, wywiązali się zadawalająco: pani Kasprowiczowa, pp. Górski i Zegarkowski.

„Hugonoci" jak wiadomo, należą do oper bardzo wystawnych. Nasłuchawszy się, że nam w tym względzie wiele wymagać nie wolno, nie mamy pretensji, iż dzieło to pojawiło się wczoraj w ramach wcale skromnych, ale nie możemy nie wyrazić ubolewania nad skwapliwością, z jaką czerwony ołówek reżyserji nietylko znaczną część ustępów wykreśla z partycji, ale ją nawet całych aktów pozbawia. Mniemamy, że posądzają nas o zbyt wielką niemuzykalność. Wprawdzie światło niektórych planet dochodzi do nas dopiero po 1000 latach, ale czas, w którym dzieła Meyerbeera na scenie krakowskiej były przedstawione, nie jest znów tak bardzo dalekim, jak Saturn lub Sirius abyśmy się nie spostrzegli, że cały akt 5 „Hugonotów" ulotnił się wczoraj — za kulisami. *St.*

Socjalista.

Napisał
Teodor Smolarz.

Paweł Kapka, majster kunsztu szewskiego, jako twórca nowych butów, cieszył się bez porównania mniejszem uznaniem, aniżeli jako ich restaurator. Nowe buty, wykonane w jego pracowni, co do formy, wiele pozostawiały do życzenia, za to przyszyta przez niego łata, drwiła sobie z wszelkich usiłowań zęba czasu. Panu majstrowi powodziło się nie najgorzej, lecz od jakiegoś czasu czuł się bardzo nieszczęśliwym, po wysłuchaniu bowiem kilku odczytów, treści socjalno-demokratycznej, nabrał przekonania, że teraźniejszy ustrój społeczny jest wadliwy, że tak dalej być nie może i że reforma, do której i on chętnie rękę przyłoży, jest niezbędnie potrzebną. W jaki sposób owa reforma miała być dokonaną, o tem pan majster nie miał dokładnego pojęcia i jedynie pamiętał, że na odczytach słyszał, iż wrogiem szczęścia ludzkiego, jest kapitał i burżoazja. Aczkolwiek definicji naukowej kapitału dać nie był w możności, to jednak ze względu, że jego żona miała uskładane kilkadziesiąt złotych reńskich, dobrze już wiedział, co jest kapitałem; co zaś jest burżoazją, o tem nie miał nawet bladego pojęcia. Mógłby był wprawdzie od światlejszych ludzi dowiedzieć się, czem właściwie jest burżoazja, lecz pytając się, tem samem przyznawałby się do ignorancji, a tego, jako poważny majster, uczynić nie chciał. Z terminatorem swoim, Janem Łapcią, w nieobecności majstrowej rozprawiał obszernie o gotującej się reformie społeczeństwa i jeżeli terminator kiedykolwiek był niezadowolonym, czy to z wiktu, czy też z majstrowej, tłomaczył mu, że temu wszystkiemu winna jest burżoazja. Skutkiem tego terminator wspólnie z nim nienawidził burżoazji i gdyby ją obadwa gdzie byli spotkali, zbiliby ją na kwaśne jabłko. Terminator wyobrażał sobie burżoazję zawsze w postaci majstrowej.

Że dysputy o reformie społeczeństwa i burżoazji, odbywały się w nieobecności majstrowej, każdy zrozumie, kto bodaj raz widział ową majstrowę. Była to kobieta nie od parady, to też ilekroć majster podpiwszy sobie, zamiast szyć buty, zaczął żalić się na wadliwy ustrój społeczeństwa, ona silnemi, acz może niezbyt parlamentarnemi argumentami, do których prócz dłoni i garnków, zaliczała także gruby mielak, usiłowała go przekonać, że jedynie sumienna praca, a nie trwonienie pieniędzy na pijatyki, może przyczynić się do polepszenia stanu materjalnego. Acz w duchu majster uważał swoją małżonkę za osobę zacofaną, jednakowoż dla świętego spokoju i ze względu na gruby dębowy mielak, zawsze jej ustępował.

Tak stały rzeczy, gdy dnia jednego pani majstrowa była zmuszoną porzucić domowe ognisko na dzień jeden i w celu podjęcia przypadłej jej części spadkowej, udać się do rodzinnej wioski. Majster dzień ten uważał jako najstosowniejszy do rozpoczęcia reformy społeczeństwa; zaraz rano posłał po flaszkę wódki, a gdy ją do południa wypił, czuł się już zupełnie powołanym do uszczęśliwienia ludzkości. Zaczął więc od kapitału. Już wyjął z kuferka żony złożone tam pieniądze i chciał wszystko zabrać, gdy w tej chwili jego wzrok reformatorski padł na stojący w kącie mielak. Na jego widok troszkę pobladł, z pieniędzy zatrzymał tylko kilka guldenów, a resztę schował napowrót do kuferka. Żeby zaś nie uchybić swoim zasadom, tłomaczył się sam przed sobą, że na zupełne zniweczenie własnego kapitału i później dosyć będzie czasu. Nasadził czapkę na bakier i z kosturem w ręku, wyszedł z domu, poczem udał się najkrótszą drogą do szynku Izraela Sznapsfälnera, który, według jego zdania, reprezentował kapitał i do którego jako bliskiego sąsiada, najpierw zabrać się należało. W szynku było więcej osób; usiadł za stołem, a wychyliwszy kilkanaście kieliszków wódki, przystąpił obcesowo do Izraela Sznapfällera i wezwał go, by bezzwłocznie rozdzielił swoje kapitały między obecnych. Temu wezwaniu szynkarz nie był posłuszny, co tak rozdrażniło majstra, że wpadł w szewską pasję i łżył go temi słowy: — Lichwiarzu, pasożycie i t. p. — Obecni ujęli się za szynkarzem i majster ani postrzegł, kiedy znalazł się na ulicy. W głowie silnie mu się mąciło i pomimo usiłowań, szynku już odszukać nie zdołał.

Po niejakim czasie, dostał się na Planty, dotarł po przezwyciężeniu różnego rodzaju przeszkód do ławeczki i usiadł. Siedząc, ujrzał przed sobą żołnierza policyjnego, który troskliwie nim się zajął i prosił go, by się udał na strażnicę policyjną, gdyż ławeczki na Plantach do spania są bez porównania mniej wygodne od łóżek w hotelu pod „Telegrafem". Majstra jednak nie przekonała argumentacja żołnierza policyjnego, a wpatrując się weń, zdawało mu się, że żołnierz rośnie wciąż w górę i że już czako jego dosięga obłoków. Następnie nabrał przekonania, że to nie żołnierz policyjny, lecz burżoazja, którą mu się spotkać udało i której żywot skrócić należy, rzucił się zatem z całą zaciekłością na żołnierza policji i zaczął go okładać silnie pięściami. Na szczęście żołnierza, przybyła mu P. T. publika na pomoc, dzięki czemu pan majster wkrótce otoczony licznym tłumem, jechał jednokonką do hotelu pod „Telegrafem".

Sąd zasądził go na kilka dni aresztu.

Po odbyciu kary, w ubraniu nieco nadwerężonem, powracał majster do domu. Długo okrążał swoje ognisko domowe, i dopiero późno wieczór, porozumiawszy się znakami z terminatorem, po zdjęciu butów, cichaczem wsunął się do izby mieszkalnej. Ucho jednak kochającej żony, bywa nader czułem, więc też wkrótce po wejściu pana Kapki, uderzenia wielce podobne do odgłosu policzków, rozległy się wśród ciszy nocnej i świadczyły o tem, że majstrowa rozpoczęła śledztwo wstępne, a gdy wkrótce zapadł wyrok stanowczy, brzęk tłuczonych garnków i uderzenia mielakiem, świadczyły o tem, że wyrok był już prawomocnym i że karzącej sprawiedliwości stało się zadość.

Nie chcę dalej odsłaniać tajemnicy ściślejszego pożycia małżonków Kapków i pozwolę sobie tylko jeszcze przytoczyć, że na drugi dzień, majster z podbitemi oczyma siedział przy warstacie i przykładał na głowę zimne okłady.

— Cóż tam panie majster burżoazja? — spytał cichym głosem terminator.

Kapka nic nie odpowiedział, lecz groźnie spojrzał na ucznia, westchnął głęboko, splunął i położył sobie świeży okład na głowę...

HUMOR.

— Wyobraź sobie — mówi pewien młody człowiek do jednego ze swoich przyjaciół — żenię się! Zaślubiam bardzo ładną panienkę, młodziutką i ogromnie bogatą: cały majątek jest w ziemi.

— No, a teść, teściowa?

— Przecież mówię — woła upojony radością młody człowiek — że wszystko jest w ziemi!

Aski (w gniewie). — Jak możesz pan twierdzić coś podobnego — trzeba na to być osłem!

Bewicz: — Mój panie, poszlę panu moich świadków!

Aski: — Nie trzeba, wszyscy uwierzą i bez świadków.

W pięknym maju, cudnym maju,
Pełnym słońca i zieleni,
Szliśmy dróżką, zatopioną,
W mroku leśnym drzewin cieni,
Tuż za łączką, przy polance,
Którą wiosna strojnie kwieci,
Panna rzecze: „Patrz pan! Biedny
Ptaszek mały schwytan w sieci!"
Z dróżki zeszła więc z pośpiechem
I, w głąb lasu wszedłszy śmiało,
Skrzydlatego jeńca z sieci
Uwolniła rączką małą.
Furknął ptaszek i poleciał
I na lasu znikł nam skraju...
Rzecz się działa w gąszczu leśnym
W pięknym maju, cudnym maju...

Jesień przyszła, jesień dżdżysta,
Z mgłą na okół nieustanną,..
Do ołtarza idę razem,
Z wymarzoną moją panną.
Wkoło ciotki, babki, wuje,
Radzi, żem już podrwił głową,
Orszak tworzą uroczysty
I eskortę honorową,
Wyszedł proboszcz, miał przemowę,
Bardzo rzewną, bardzo czułą,
Poczem ręce nam zawiązał,
Haftowaną pięknie stułą.
Wreszcie w marszu uroczystym
Szliśmy znów przez kościół cały,
Stare panny i podlotki
Wzorki sobie z nas zbierały.
Aż, gdy wsiadłem do karety,
Myśl, żem schwytan w takie sieci,
W sercu mojem, jak nóż, wierci,
I potężną żałość nieci,
Więc westchnąłem sobie zcicha
W tonie wielce minorowym:
„Gdybyż chciała zrobić ze mną,
Co zrobiła z ptaszkiem owym!!!"...

OSTATNIA POCZTA.

Reskrypt ministerstwa skarbu zarządza częściowe zmiany zasad reorganizacji i uregulowa-

ia należytości straży finansowej. Do cdbywania łużby nadzorczej w miejsce dotychczasowych dkomisarzy straży finansowej. komisarzy i recjentów, powołane będą trzy kategorje urzędników straży finansowej w VIII, IX i X klasie angi. Reskrypt zawiera następnie postanowienia o do małżeństwa strażników finansowych.

Rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej stanawia dodatek służbowy dla żołnierzy żanarmeryj, po ukończonych trzech latach służby a 50 złr., po czterech latach na 100, po ośmiu a 150, po dwunastu na 200 złr., po szesnastu a 250 złr.

Z ostatniego numeru *Figara* okazało się, że doniesienie telegraficzne o treści artykułu, zwróconego przeciwko znanemu komunikatowi rosyjskiemu, było fałszywe. *Figaro* nie zawiera bowiem żadnej noty oficjalnej, ale po prostu krótki artykuł, podpisany przez Gastona Calmette, w którym tenże oświadcza, że może zdać sprawę z wrażenia, jakie wywarł komunikat na księcia Ferdynanda, poczem dopiero następuje znana z telegramu rzekoma nota. *Figaro* nie ogłaszał więc żadnej noty oficjalnej, lecz tylko artykulik inspirowany przez Ferdynanda.

Dzienniki wiedeńskie cytują znaczącą notę wychodzącego w Brukseli półurzędowego organu rosyjskiego *Norda*. Notę ową wydrukował *Nord* jeszcze przed ogłoszeniem znanego komunikatu wiedeńskiego biura korespondencyjnego, zgadza się zaś ona w zupełności z treścią owego komunikatu. Nota brzmi, jak następuje: „W ostatnich czasach rozszerzyły wiedeńskie i londyńskie dzienniki wszelkie możliwe pogłoski o deputacji bułgarskiej w Petersburgu i rzekomych zamiarach rządu rosyjskiego wobec Bułgarji. Dzienniki te, wyrażając rozliczne obawy, przepowiadają stanowczo pojednanie między Rosją a Bułgarją. Ponieważ opinja publiczna wskutek tych powyższych wywodów może być wprowadzona w błąd w sądzie o lojalności i poprawności postępowania Rosji, przeto uważamy za nasz obowiązek stwierdzić prawdę. Rosja nie potrzebuje bynajmniej dopiero teraz dopełniać pojednania z bułgarskim ludem, który mimo nieprawego rządu, pod jakim obecnie pozostaje, nie przestał nigdy żywić uczuć głębokiej wdzięczności dla wielkiego słowiańskiego państwa, któremu zawdzięcza swoje oswobodzenie. Tem tłómaczy się serdeczność, z jaką deputacja bułgarska spotkała się wszędzie w Rosji. Co się jednak tyczy osób, które niesłusznie noszą miano rządu bułgarskiego, Rosja, jako wierna strażniczka traktatów, nie może z nimi wchodzić w żadne stosunki. Dopóki urzędowa Bułgarja znajduje się pod nieprawnym rządem, ustanowionym przez uzurpatorów i ich obrońców, będzie ona obcą dla Rosji".

Wiedeńskie Biuro korespondencyjne donosi: Książę Ferdynand Koburgski udał się wczoraj z Karlsbadu do dóbr swojego brata Filipa Koburgskiego we Węgrzech. Książę Ferdynand oczekiwany jest jeszcze w ciągu tego tygodnia w Ebenthal, skąd wraz z małżonką i ks. Borysem powróci do Zofji. Księżna Marja Ludwika wyjechała wczoraj wraz z ks. Borysem z Schwarzau do Ebenthal.

Z Berlina telegrafują: Wobec twierdzeń pewnych dzienników, jakoby nastąpiło ponowne porozumienie między trzema mocarstwami: Niemcami, Rosją i Francją, w celu wykonania dyplomatycznego nacisku na Japonję, aby przyspieszyła cofnięcie załóg z terytorjum chińskiego, oświadcza *Nord. Allg. Ztg*, że w Berlinie nie wiadomo o tem nic w kołach, które o tem musiałyby mieć wiadomość.

Z obowiązku dziennikarskiego, musimy zanotować świeże pogłoski, jakie pojawiły się w formie bardzo znaczącej w półurzędowym *Pester Lloydzie*. Oto korespondent wiedeński tego dziennika rozwodzi się szeroko i długo w ostatnim numerze nad osobą Kazimierza hr. Badeniego, jako przyszłego prezydenta gabinetu austrjackiego, przyczem donosi, że do objęcia stanowiska namiestnika cesarskiego w Galicji, upatrzyła Korona teraźniejszego marszałka krajowego, ks. Eustachego Sanguszkę, przy którym czynności wiceprezydenta Namiestnictwa, pełniłby energiczny delegat teraźniejszy w Krakowie, p. Kazimierz Laskowski. Laska marszałkowska przeszłaby wówczas w ręce hr. Stanisława Badeniego.

W Pradze na zgromadzeniu Towarzystwa dla ochrony narodowości czeskiej w północnych Czechach przyszło przy wyborze nowego wydziału do skandalicznych scen między Omladinistami, a umiarkowanymi. Ostatecznie tylko umiarkowani weszli w skład nowego wydziału.

W Tabris obok Teheranu, z powodu zupełnego braku chleba, wzmogło się oburzenie ludności do tego stopnia, że w d. 3 b. m. doszło do zamieszek. Ludność jednak, biorącą udział w rozruchu, rozpędziły wojska, przyczem zabito 20 osób. Rosyjski jeneralny konsul zażądał przedsięwzięcia środków zabezpieczających go od możliwego napadu. Zapewnił on nadto tłumy, że starać się będzie o konieczne obniżenie ceny chleba, jakoż po rozmowie z gubernatorem pozyskał zapewnienie, że następca perskiego tronu już postanowił wydać rozporządzenie, zmuszające do obniżenia cen. Gdy mimo zapewnienia dotąd ceny te nie zostały zmienione, tłumy żądały ustąpienia gubernatora. Wojsko strzelało ponownie do ludu.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 7 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* donosi, że dziś pojawi się w dzienniku ustaw państwa reskrypt cesarski, rozwiązujący Sejm krajowy Galicji i Lodomerji z W. Księstwem krakowskiem.

Ischl 7 sierpnia (rano). Król rumuński przyjął hr. Gołuchowskiego na długiej audjencji. Po nim był u króla na posłuchaniu hr. Eulenburg.

Cowes 7 sierpnia (rano). Cesarz Wilhelm z powodu rocznicy bitwy pod Woerth, wygłosił tu przemowę.

Londyn 6 sierpnia (w połud.) Według doniesień biura Reutera z Yokohamy, mianował Mikado za zasługi w ostatniej wojnie chińsko-japońskiej hrabiów Ito, Jamagata, Oyama i Saiga margrabiami, wicehrabiów Nodzu i Kabayama hrabiami, jenerała Kawakaza i admirała Ito wicehrabiami.

Cowes 6 sierpnia (po południu). Cesarz Wilhelm przybył tu i powitany przez księcia Connaught, udał się bezzwłocznie do Osborne w zamkniętym powozie.

Belgrad 6 sierpnia. Prawdą jest, że pomiędzy Serbją, Grecją i Rumunją, toczą się poufne układy co do wspólnego postępowania w obec politycznych ewentualności.

Rzym 6 sierpnia. Trzydziestu uczestników tajnego sprzysiężenia, oddano pod sąd przysięgłych; jedenastu z nich oskarżonych jest o udział w spisku na życie Crispiego.

Wiedeń 7 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 399·50 Laenderbank 277·—, Staatsbahn 419·05, Lombardy 110·50.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie donosi, iż obecnie na podstawie ustawy z dnia 2 sierpnia 1895 r. nr Dz. u. p. 108, będą przyjmowane marki ochronne, składające się z luźnych wyrazów, słów firmy lub monogramów (*Wortmarken*). Używanie takich marek, było dotychczas ustawą wykluczone.

Kartel piekarzy. W Gracu podnieśli piekarze cenę pieczywa o 10 ct. na kilo, czyli o 75%.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 6 sierpnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Przy małym odbycie ceny zboża utrzymały się mniej więcej niezmienione. Zapasy starego zboża są już na wyczerpaniu, a dowozy nowego dotychczas niewielkie.

Płacono pszenicę białą —·— do —·—; czerwoną 7·30 do 7·50 złr.; żółtą 7·30 do 7·50 złr.; żyto 6·20 do 6·45 złr.; jęczmień browarny —·—do—·— złr.; na paszę 5·60 do 5·80 złr.; owies 6·— do 6·30 złr.; rzepak 8·90 do 9·15 złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka —·— do —·— złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 6 sierpnia.

Ruch targowy z dnia 2 i 3 sierpnia br.: — Przypędzono 6461 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 36 do 40 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 39 do 44½ ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 5764 do krajów Monarchii 5764 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. I. hr. Krasicka z Kijowa. K. hr. Łubieński z Krakowca. T. Zawadzka z Kijowa. M. hr. Młodecka ze Lwowa. Cz Ciechowski z Król. Pols. A. Becker z Seebad. L. Dur z Bremy. K. Rakowska ze St. Wsi. J. Olszamowski z Kijowa. E. G. Ulhorn z Gorlic. Z. Sternheim z Hanoweru.

Hotel Drezdeński. A. Matuszewska z Głowna. J. Negedly z Wiednia. Ks. J. Tkaczyński z Dzietkowic. T. J. Choiński z Warszawy. W. Kaliszowa z Braniec. F. Przyłęcka z Radomia. Z. Zalewska z Warszawy. Ks. K. Stalewski z Wilna. J. Osuchowski z Litwy.

Hotel Saski. H. Korn z Warszawy. J. Czerny z Czech. St. Landau z Warszawy. E. Stojowski z Król. Pols. J. Brudziński z Król. Pols. R. Chlebowski z Galicji. Fr. Okoń z Warszawy. J. Dylkiewicz z Warszawy. J. Grabowski z Nasielska. St: hr. Kwilecki z Poznańskiego.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **6**·31 r., **8**·00 r., **8**·37 r., **10**·30 r., **2**·40 po połud. (błyskawiczny) **9**·15 w. i **10**·55 w. — **Do Rzeszowa** **6**·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** **9**·05 r. i **7**·31 w **Do Mszany Dolnej**: **8**·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: **5**·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: **6**·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: **8**·37 r., **12**·20 i **8**·10 w. — **Do Wiednia**: **7**·25 r **2**·31 po połud. (błyskawiczny) **3**·20, **5**·38 w i **10** w. **Do Wiednia i Warszawy**: **9**·25 r. i **6**·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5**·00 r., **7**·00 r., **8**·55 r., **2**·33 po połud. **8**·24 w. **2**·45 w. (błyskawiczny), **7**·42 w., **8**·20 w. i **9**·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: **10**·28 r., **4**·18 po połud. **6**·11 w. — **Z Suchej**: **8**·55 r. — **Ze Skawiny**: **7**·24 w. — **Z Kalwarji**: **8**·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** **8**·55 r., **11**·10 r. i **6**·45 w. — **Z Wiednia**: **6**·06 r., **7**·33 r., **2**·34 po połud. (błyskawiczny) **8**·45 w. i **10**·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: **9**·37 r. **5**·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 95	Anglobank	167 75
srebrna	101 05	Union	348 75
4% złota	123 40	Bankverein	168 —
4% koronowa	101 30	Akcje Länderbank	277 —
Akcje bank. aust.-w.	1075	„ kol. Kar. Lud.	223 —
„ kredytowe	399 50	„ „ lwowsko-czerniow.	323 —
Londyn	121 40	„ „ połudn.	110 75
Napoleony	9 62	Elbenthal	297 25
Dukaty	5 72	Nordbahn	3575
Marki	59 35	Staatsbahn	421 —
4% Renta węg. kor.	100 95	Alpin	94 —
4% „ „ złota	123 10	Akcje tytoniowe	234 —
Losy prem. węg	168 —	Ruble	129 75
Losy tureckie	76 30		

Berlin 6 sierpnia

Banknoty austr.	168 40	4% Listy likw. pols.	69 60
Krótki Wiedeń	168 30	Renta włoska	89 —
Banknoty ros.	219 30	Akcj. austr. kred.	247 75
Listy zast. pols.	219 10	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.